Przyjaciel Ludu.

ROK DZIEWIĄTY. **No. 30.** Leszno, *dnia 21. Stycznia* 1843.



Widok zamku Ojcowa.

Do Redakcyi Przyjaciela ludu.

Mam zaszczyt przesłać w załączeniu widok zamku Ojcowa, wraz z grundrysem, tudzież i planem do restauracyi, podanym od znakomitego naszego architekta Pana Lanci. Zowię go naszym, gdyż od lat kilkunastu na naszéj zamieszkały ziemi, sławę sobie zjednał wielu pięknemi dzieły. Wiadomem jest, że przykładał swego starania do kaplicy królów w Poznaniu, że również pracował nad restauracyą zamku będzińskiego; podobnież nawet i zamku krakowskiego; wystawił on mnogie budowle w Dąbrowie i hucie bankowéj w krakowskiém, wszystkie odznaczające się wytwornością gustu. Podług jego planów powstało wiele pałaców prywatnych; do najpiękniejszych należy pewnie pałac Pana Skrzyńskiego w Zagorzeńcach w cyrkule jasielskim. Jakkolwiek plan jego restauracyi Ojcowa dotąd wykonanym nie został, udzielamy go atoli czytelnikom, gdyż tyle jest ruin w naszym kraju, a mianowicie w krakowskiém, któreby jeszcze można utrzymać od zupełnéj zagłady, byle wcześnie się wziąść do naprawy. Rysunki zaś takie za wzór restauracyi posłużyćby mogły.

Dnia 31. Grudnia 1842 r.

W. M.

Tadeusz Dzieduszycki i Początki konfederacyi barskiéj.

(Dokończenie.)

Teraz wróćmy do Tadeusza, jakim go rodzinne wystawiają akta i podania. Kiedy się konfederacya barska zawiązała, zaczęto traktować z Dzieduszyckim, aby się z wojskiem pod rozkazami jego zostającém do niéj przyłączył. Oświadczył wysłanym w tym celu posłom, że będąc pod rozkazami Króla i od niego Regimentarzem mianowanym, zdradzać go i wojnę domową rozpoczynać już jako dobry obywatel, a cóż dopiero jako Urzędnik i Oficer niemoże; lecz jeżeli z aktu konfederacyi wypuszczą co w nim jest przeciwnego Królowi, lub odmiany tronu się tyczy, a celem jéj będzie wyrugowanie wojska zagranicznego z kraju i niepodległość ojczyzny, natenczas z wojskiem swém przyłączyć się do niéj zawsze jest gotów. Konfederaci widząc, że tak łatwo z nim nieskończą, zaczęli pod pozorem niby traktowania zawiązywać potajemnie w obozie jego spiski, namawiać żołnierzy i starszyznę, aby opuszczali chorągwie i do nich przechodzili. Dowiedziawszy się o tém Dzieduszycki, kazał tych wysłanników konfederackich przyaresztować, ale ich potém znów jak wiemy wypuścił. Jednak w skutek tego wzburzenia dużo ludzi opuszczać go zaczęło. Czytamy w owym dzienniku latyczewskim, jak dwie kompanie i przeszło 30 ludzi przed nim jeszcze do Puławskiego przybyło. Widząc się coraz bardziéj opuszczonym, zaczął się cofać, do czego przyczyniła się zapewne najbardziéj owa potyczka z Potockim. Gdy wszelkie usiłowania jego porozumienia się ostatecznego z Puławskim na niczém spełzły, przeszedł nareście pod Potoczyskami Dniestr, lecz na przeprawie ostatek wojska zupełnie go odstąpił, przyczém mu nawet dużo sprzętów i własną szkatułę z pieniędzmi zabrano. W takiém położeniu nieodbierając żadnych od Króla rozkazów, gdy zupełne odrętwienie rząd ówczesny cechowało, a Konfederaci od dnia do dnia bardziéj górę w tych stronach brali, oddalił się do bliskich Węgier, gdzie parę lat w S z i g e t h przesiedział. Swobodne dobrowolnego wygnania swego chwile poświęcał naukom, literaturze, pisaniu dziejów i wypadków, za jego czasów wydarzonych, które się w papierach rodzinnych w części dochowały. Wróciwszy do kraju, umarł w dobrach swych Zukowie w 1777 roku. Okoliczności te i wypadki, które jeszcze niektóre członki rodziny i inne żyjące dziś osoby dobrze pamiętają, łatwo z powieścią umieszczonego w Przyjacielu ludu dziennika połączyć, mając baczność na to, pod jakiemi wpływami zwykle współcześni pisują, jak wiele niewiedzą, ile namiętnościom dozwalają; wiadomo bowiem, że współcześni nigdy prawie dobrze historyi niepiszą, a wątpię, aby ten konfederat, co ów dziennik kreślił, od téj ogólnéj zasady wyjątek stanowił. Nie można tu jednak nie wspomnieć, choć kilkoma słowami, wydanego niedawno w Paryżu poëmatu pod tytułem: *Beniowski*, którego autorowi, Panu Juliuszowi Słowackiemu, podobało się obrać tego Dzieduszyckiego za jednę z głównych osób i w tak piękne uposażyć go przymioty, jakiemi właśnie obdarzony szatan w utraconym raju Miltona. Pochwytując owe kilka słów Rulhièra, które, jak dopiero uważaliśmy, zupełnie nie są prawdziwe, ułożył sobie w głowie charakter i wypadki, o których się nikomu, a nawet Rulhièrowi nie śniło. Główny bohatér Beniowski kocha się w Anieli, córce Starosty Ankwicza, Pana ladawskiego zamku, o któréj rękę ubiega się z drugiéj strony Dzieduszycki. Więc już ten, jako Pan znaczny ex officio i ze zwyczajnego toku podobnych powieści, musi być przynajmniéj tak czarnym i okropnym, jak Beniowski jest białym i pięknym.

Tu nawiasem dodać nie zawadzi, że Tadeusz Dzieduszycki nigdy się o Ankwiczównę nie starał, że w Ladawie niema i nie było nigdy zamku, i że dobra te były i są dotąd po części w posiadaniu Dzieduszyckich; nakoniec, że Tadeusz był w ten czas już od dawna mężem Salomei Trębińskiéj i nawet ojcem kilkorga dzieci. Lecz *poëtis omnia licet*, a ciekawą jest istotnie rzeczą dla znawcy przypatrzyć się téj, niewiem czy chemicznéj, czy anatomicznéj, operacyi, przez którą P. Słowacki każdy najmniej-

szy szczegół umie powiększyć i punkt czarny pędzlem historyka rzucony w tysiączne rozetrzeć, rozrobić i rozpromienić barwy!

„Ów Dzieduszycki był to Regimentarz (*)
„Podolski, wielki wróg konfederacyi,
„Z której nie dawno chciał uczynić cmentarz,
„Co do jednego wyciąć... niech go kaci!
„Z Rulhièra pewnie jego czyn pamiętasz,
„A tu obaczysz, jak mu się wypłaci
„Konfederacya; jak jest niebezpiecznie,
„Z Demokratami być niedosyć grzecznie!"

———

„Przypomnę tylko, że ten paliwoda,
„Zdradą na obóz napadł i wycinał,
„Czego mu potém była wielka szkoda,
„Bowiem go czekał stryczek lub puginał.
„Nieznano jeszcze w ów czas Walenroda,
„I kończył jak pies, kto zdradą zaczynał:
„Exemplum: oba litewskie Biskupy,
„Na dwóch latarniach miejskich, oba trupy!"

Daléj na str. 53. dodaje:

„..... Więc już rozumiecie,
„Że Dzieduszycki nie miał jednéj kreski,
„Od brzegów Dźwiny po hordy Nogajca,
„Wszyscy w ojczyznie mówili: to zdrajca!"

Nie zły Komentarz do przytoczonych wyżéj publicznych pochwał, dawanych na Sejmach temu samemu Dzieduszyckiemu!

„Zwalił to wprawdzie na Króla rozkazy,
„Ale się wyparł Król jak zawsze bywa,
„Wyparł się jako święty Piotr trzy razy,
„I cała wina na koguta spływa,
„Dla tego, że piał. A więc wszystkie zmazy,
„Pan Regimentarz kochanek gradywa,
„Dźwigał na sobie i chował *in petto*,
„Zemstę jak Włochy, co się mszczą *stilleto*."

Opuszczam tu pochlebne opisanie osoby str. 55., które do rzeczy nie należy, przy czém jednak przecie wieszcz bezstronny przyznaje:

Wielką znajomość świata, krajów ludzi,
I wiele tego wszystkiego, co łudzi.

Oświadcza się więc żonaty już na ten czas dawno Dzieduszycki, zapominając na swoje dzieci, Staroście Ankwiczowi o córkę, a wtém (str. 58.):

.... nagle jak wąż wzdął się i zawrzeszczał,
Wstał.. lecz na stole miał obiedwie dłonie,
A na nich papier i orła w koronie.

———

Orzeł na karcie był, a karta była
Nożem tureckim do rąk mu przybita;
Boleść go nad nią w arkadę skrzywiła,
Oczy w niéj toną, myślałbyś, że czyta,
Że karta trupie kolory odbiła,
Na jego żółtą twarz... Ksiądz Karmelita,
„Za stołem cicho stał i patrzał z góry,
„Na czytelnika bladego tortury....."

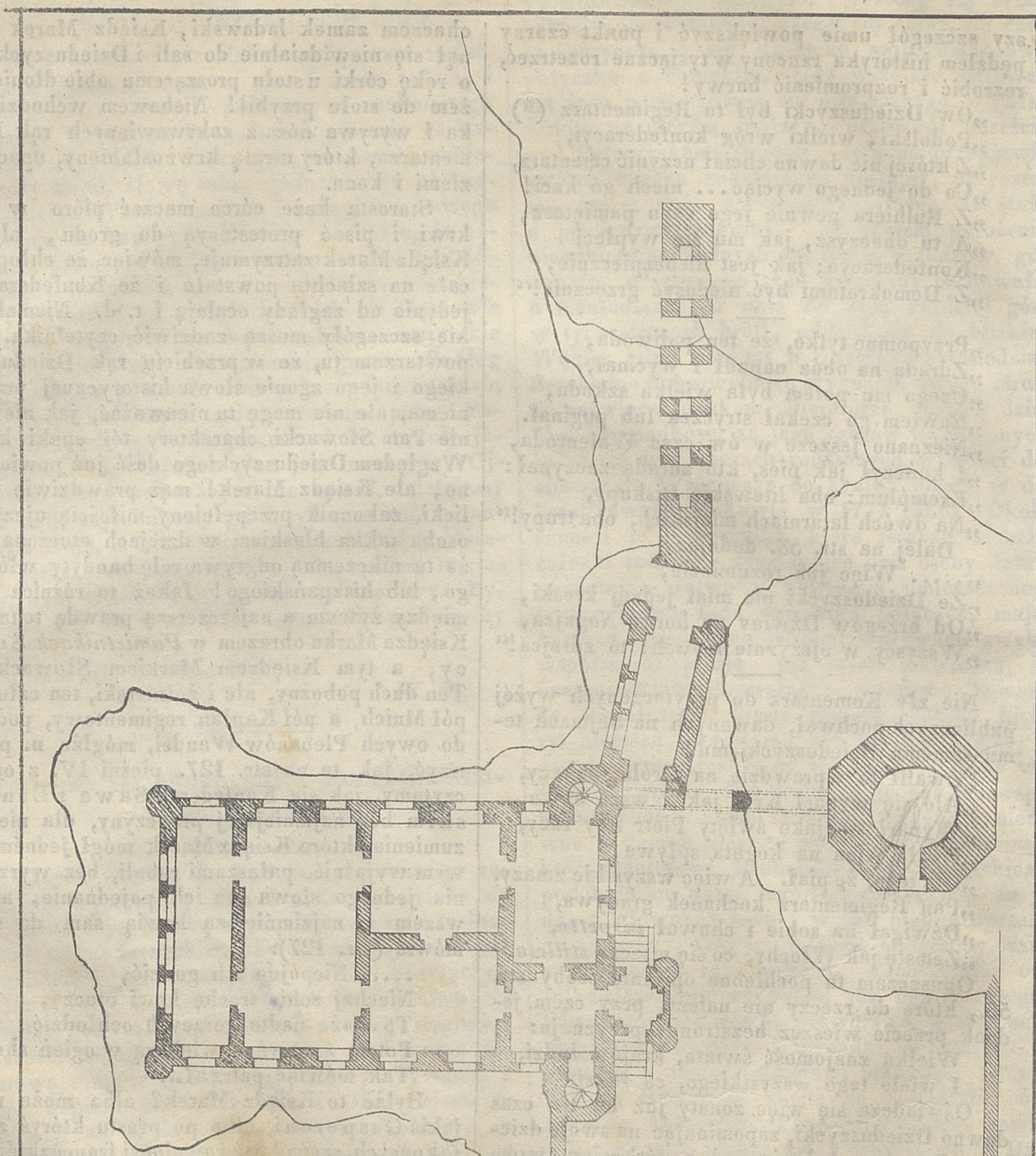
Cóż to znów było? Konfederaci zajęli cichaczem zamek ladawski, Ksiądz Marek wsunął się niewidzialnie do sali i Dzieduszyckiemu o rękę córki u stołu proszącemu obie dłonie nożem do stołu przybił! Niebawem wchodzi córka i wyrywa nóż z zakrwawionych rąk Regimentarza, który utratą krwi osłabiony, upada na ziemi i kona.

Starosta każe córce maczać pióro w jego krwi i pisać protestacyą do grodu, ale go Ksiądz Marek zatrzymuje, mówiąc, że chłopstwo całe na szlachtę powstało i że Konfederaci ją jedynie od zagłady ocalają i t. d. Niemało takie szczegóły muszą zadziwić czytelnika. Nie powtarzam tu, że w przebiciu rąk Dzieduszyckiego i jego zgonie słowa historycznéj prawdy niema, ale nie mogę tu nieuważać, jak niewiernie Pan Słowacki charaktery téj epoki kreśli. Względem Dzieduszyckiego dość już powiedziano, ale Ksiądz Marek! mąż prawdziwie katolicki, zakonnik przepełniony miłością ojczyzny, osoba takim blaskiem w dziejach otoczona! jak że tu nikczemną odgrywa rolę bandyty włoskiego, lub hiszpańskiego! Jakaż to różnica n. p. między żywym a najszczerszą prawdą tchnącym Księdza Marka obrazem w *Pamiętnikach* Soplicy, a tym Księdzem Markiem Słowackiego! Ten duch pobożny, ale i żołnierski, ten człowiek pół Mnich, a pół Kapłan regimentowy, podobny do owych Plebanów Wandei, mógłże n. p. patrzyć, jak to na str. 127. pieśni IV. z odrazą czytamy, jak się Konfederat Sawa z Beniowskim bez najmniejszéj przyczyny, dla nieporozumienia, które Ksiądz Marek mógł jedném słowem wyjaśnić, pałaszami rąbali, bez wyrzeczenia jednego słowa na ich pojednanie, ale owszem z najzimniejszą krwią sam do siebie mówić (str. 127):

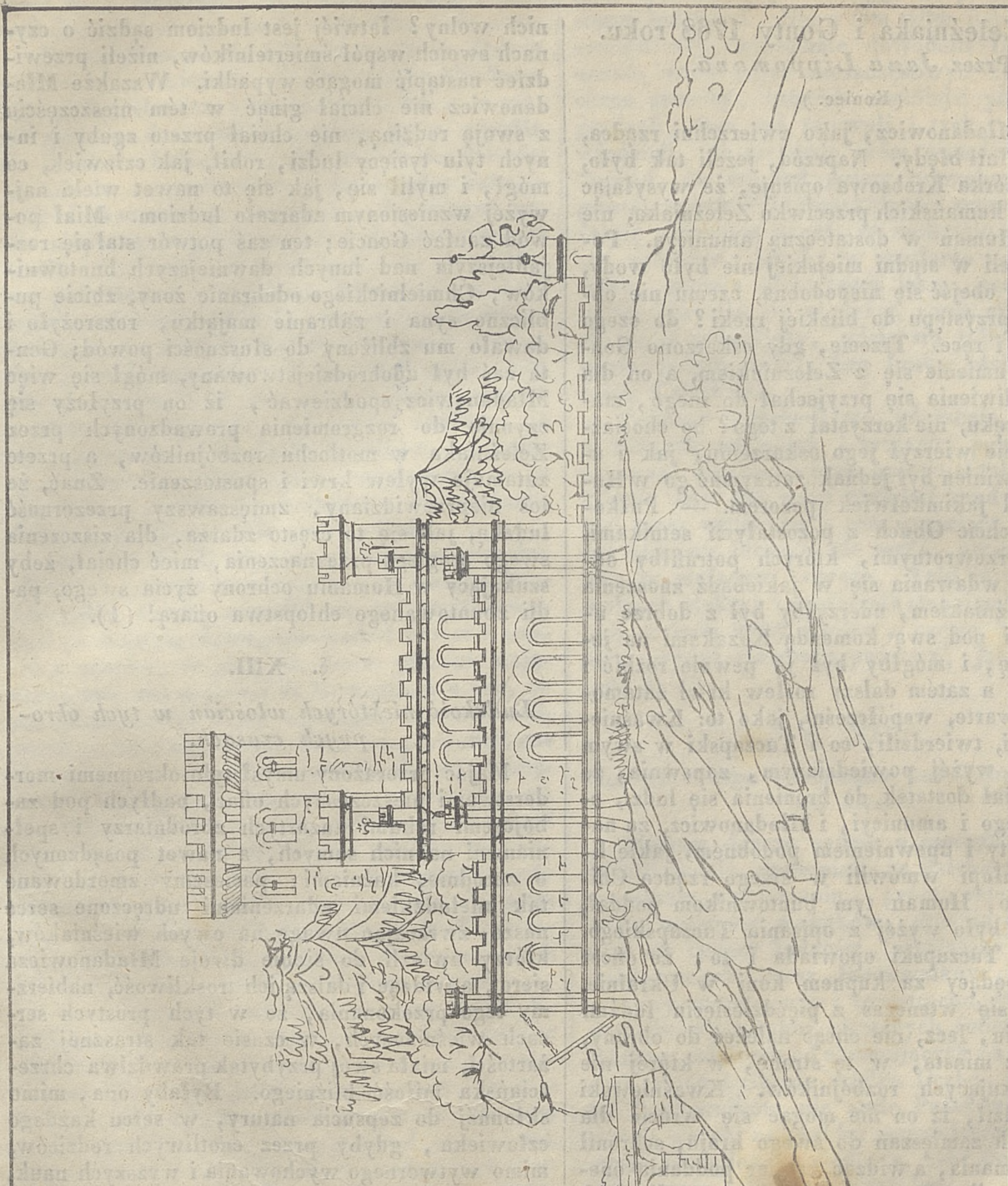
..... Niepójdę ich godzić,
Niechaj sobie trochę krwi utoczą,
To może nadto gorących ochłodzić,
Potém z rozwagą większą w ogień skoczą;
Tak mówiąc patrzał...

Byłże to Ksiądz Marek? albo może raczéj jakiś Gasperoni, albo po prostu któryś z krwi łaknących rzeźników rewolucyi francuzkiéj? Jeżeli Pan Słowacki tak charaktery historyczne kreśli, to Dzieduszyckiego pamięci żadnéj krzywdy nie uczynił, bo wszelką wiarogodność sobie odjął. Lecz dosyć na tém, i tu tylko dodać należy, że ktokolwiek zna dzieje domu Dzieduszyckich i członków dzisiaj żyjących, z pewnością zaręczyć może, że jak dawniéj, tak i teraz nigdy nie będą na odwodzie, kiedy się sposobność służenia ojczyznie nadarzy, a niegodziło się fałszywemi powieściami nastawać na sławę rodziny, która z końcem zeszłego wieku znaczną część majątku bez wahania się na ołtarzu ojczyzny złożyła, więzienia cierpiała, nie mówiąc o tém, że kilku jéj członków bądź w urzędach, bądź w wojskowych szeregach z odznaczeniem służyło.

(*) Str. 51.



Grundrys Ojcowa.



Plan do restauracyi zamku Ojcowa.

Bunt Żeleźniaka i Gonty 1768 roku.

Przez *Jana Lippomana.*

(Koniec.)

Lecz Młądanowicz, jako zwierzchni rządca, różne popełnił błędy. Naprzód, jeżeli tak było, jak jego córka Krebsowa opisuje, że wysyłając Kozaków humańskich przeciwko Żeleźniaka, nie opatrzył Humań w dostateczną amunicyą. Powtóre, jeżeli w studni miejskiéj nie było wody, bez któréj obejść się niepodobna, czemu nie obwarował przystępu do blizkiéj rzeki? do czego miał czas i ręce. Trzecie, gdy oskarzono Gontę o porozumienie się z Żeleźniakiem, a on dla usprawiedliwienia się przyjechał do niego, mając go w ręku, nie korzystał z tego? bo chociażby był i nie wierzył jego oskarzeniu, jak i uczynił, powinien był jednak zatrzymać go w Humaniu pod jakimkolwiek pozorem. — Pułkownik szlachcic Obuch z pozostałymi setnikami, nie tak przewrotnymi, których potrafiłby odwrócić od wdawania się w jakiebądź znoszenia się z Żeleźniakiem, uderzyłby był z dobrze uzbrojonymi pod swą komendą Kozakami na jego tłuszczę, i mógłby był ją pewnie rozbić i rozpędzić, a zatém dalszy rozlew krwi zatamować. Czwarte, współcześni, jako to: Kwaśniewski i inni, twierdzili, co i Tuczapski w swym rękopisie, wyżéj powiedzianym, zapewnia, że Humań miał dostatek do bronienia się ludzi, oręża różnego i amunicyi, i Młądanowicz, za namową Gonty i upewnieniem podobném, jakie lisiańscy chłopi wmówili w swego rządcę Chiczewskiego, Humań tym buntownikom poddał, a o czém było wyżéj z opisania Tuczapskiego.

Tenże Tuczapski opowiada i to, że oficer pruski, będący za kupnem koni w Ukrainie, najdywał się wtenczas z pięćdziesięciu ludźmi w Humaniu, lecz, nie chcąc należeć do obrony, wyszedł z miasta, w tę stronę, w której nie było attakujących rozbójników. Kwaśniewski zaś twierdził, iż on nie mogąc się wrócić dla ówczesnych zamięszań do swego kraju, schronił się do Humania, a widząc zamiar poddania onego buntownikom, w nocy furtką w palisadach będącą po jednym koniu wyprowadzić kazał, i uszedł z miasta grożącego mu utratą życia.

Młądanowicza z nieodważenia się na zabicie Gonty, wymówić może obawa nierozdrażnienia pospólstwa, lub niezupełne przekonanie się o jego winie, lecz z nieprzezorności, z wszelkich względów koniecznéj potrzeby zatrzymania go, jako pod podejrzenie podchodzącego, usprawiedliwionem być nie może; a zaś prócz uchybień początkowych, co może od niego i nie zależały, nieopatrzenie (jeżeli tak było) w wodę i amunicyą Humania, a tém bardziéj, jeżeli te były, poddanie miasta buntownikom, są niedające się sądowi ludzkiemu usprawiedliwiać, okropną wynikłość sięgające jego błędy.

Lecz któż, prócz Najwyższéj Istoty, jest od nich wolny? łatwiéj jest ludziom sądzić o czynach swoich współ-śmiertelników, niżeli przewidzieć nastąpić mogące wypadki. Wszakże Młądanowicz nie chciał ginąć w tém nieszczęściu z swoją rodziną, nie chciał przeto zguby i innych tylu tysięcy ludzi, robił, jak człowiek, co mógł, i mylił się, jak się to nawet wielu najwyżéj wzniesionym zdarzało ludziom. Miał powód zaufać Goncie; ten zaś potwór stał się rozjadlejszym nad innych dawniejszych buntowników; Chmielnickiego odebranie żony, zbicie publiczne syna i zabranie majątku, rozsrożyło i dawało mu zbliżony do słuszności powód; Gonta zaś był udobrodziejstwowany, mógł się więc Młądanowicz spodziewać, iż on przyłoży się czynnie do rozgromienia prowadzonych przez Żeleźniaka w motłochu rozbójników, a przeto zatamuje wylew krwi i spustoszenie. Znać, że los nieprzewidziany, zmięszawszy przezorność ludzką, jak się to często zdarza, dla ziszczenia swego srogiego przeznaczenia, mieć chciał, żeby szukający w Humaniu ochrony życia swego, padli zbuntowanego chłopstwa ofiarą! (1).

§. XIII.

Ludzkość niektórych włościan w tych okropnych czasach.

Mając przerażony umysł tylu okropnemi morderstwami nieszczęsnych ofiar, padłych pod zabójczemi rękami zażartych zbrodniarzy i spełnianemi na nich samych, a nawet posądzonych o zbrodnie, kaźniami; pocieszmy zmordowane tak nieludzkiemi zdarzeniami udręczone serce nasze, zwracając uwagę na owych wieśniaków, którzy uwieźli do siebie dwoje Młądanowicza sierot, a widząc i dalszą ich troskliwość, nabierzmy tego przekonania, że w tych prostych sercach wieśniaczych, w czasie tak strasznéj zażartości, miała swój przybytek prawdziwa chrześciańska miłość bliźniego. Byłaby ona, mimo skłonnéj do zepsucia natury, w sercu każdego człowieka, gdyby przez cnotliwych rodziców, mimo wytwornego wychowania i wyższych nauk, każdemu dziecięciu i w każdym stanie, w swojéj prawdziwéj prostocie, bez braku osób i wyznania, od kolebki wpajaną była. Widzieliśmy już tych wieśniaków, z jaką gorącością całowali nogi Gonty i Żeleźniaka, i prosząc o oswobodzenie i sobie oddanie dzieci Młądanowicza, i

(1) Nie pierwszy raz Humań podpadł takiemu krwi rozlewowi. Wzięty on był za buntu Doroszeńka przez Turków. Odebrał go Jan Sobieski przez oblężenie 1674 roku, o czém czytaj historyą Jana III., przez *L'abbé Coyer Ks. IV.* Lecz i cała ta nieszczęsna kraina długo dręczona była nabiegami Tatarów i zaporożskiemi wycieczkami. Dopiero za panowania Katarzyny II., po zniszczeniu Zaporoża i zawładaniu przez nią, zręcznym Księcia Potemkina obrotem, Krymu, zniszczone zostały te jaskinie łotrów; ludzkość odetchnęła, a kraj ten zaczął być zamieszkanym i zagospodarzonym przez obywateli, spokojnie używających owoców prac swoich.

jak ich u siebie ów stary Osadczy przechowywał; teraz spojrzyjmy, jak daléj nad niemi czuwał i wyglądał sposobnéj względem nich pory.

Po niejakim czasie (2) przyszedł do Ositny przebrany w wiejskie odzienie pisarz Młdanowicza, Chmielewicz, i o sobie powiadał, że w czasie rabunku domu Młdanowicza przez wpadłe do Humania hultajstwo, dał mu stróż odzienie, w którém on wmieszawszy się między rabujących i wszystko pustoszących, dopomagał im, dla niepoznania go, rujnowania domu, i tém się ocalił. Przyniósł téż wiadomość, że przyszedłszy pod Humań z wojskiem Kreczetników, hultajstwo uskromił i zabrał; powiadał także o Szafrańskim, że widział, jak się on bronił w baszcie, i ósmiu attakujących go hultai zabił; lecz gdy go ci dostali w swe ręce, wprzód męczyli, a potém zamordowali. W krótce nadbiegł do téjże wsi jeden z liczby rozbójników, uciekający z Hnmania, i stwierdził Chmielewicza co do zniszczenia i zabrania hultajstwa opowiadanie, dodając, że to się stało przez zdradę.

Osadczy po téj wiadomości, zamiast przechowywania nocnego w trzcinach tych dwojga Młdanowicza dzieci, ośmielił się już przechowywać je w swym domu, sprowadził nawet i trzecie z mamką, to jest, ich brata, półroku mającego, sam zaś pojechał do Humania, i o tém, co mu Chmielewicz i on uciekający opowiedzieli, przekonawszy się, za powrotem rozprowadził one sieroty do chat swoich krewnych, dla wygodniejszego dalszego ich ukrywania, zachowując na wszelki przypadek wszelką ostrożność, i zaczął się naradzać z Chmielewiczem, gdzieby one sieroty w bezpieczne mógł zawieść miejsce? a gdy najstarsza z tych sierót opowiedziała, że mają wuja w Podolu ku Kamieńcowi około Płoskirowa, więc zaczął się sposobić do możności ich odwiezienia w wymienione dopiero miejsce.

Po zabiciu we wsi Ositnéj przez hultai Ekonoma, włościanie tamtejsi rozebrali między siebie słoninę i jagły, przygotowane dla wysłania na sprzedaż. Osadczy był pewny, że niektórzy oddadzą one; jakoż zebrawszy, ile trzy wozy podjąć mogły, przygotował one, i tak wozy układał, iżby środek w każdym był wolny, dla umieszczenia w onym po jednemu z sierot, to jest, doroślejszych po jednemu w dwóch wozach, a w trzecim mamka z dzieckiem. Do dwóch wozów dał dla pędzenia dwóch ludzi, a trzeci, przebrany po czumacku Chmielewicz popędzał. Mamkę, chociaż miała męża i troje dzieci, także swoją chatę, skłonił tenże Osadczy do pojechania i do karmienia niemowlęcia. A tak upakowawszy ich w wozy i nakrywszy one lubianemi pokrywami, dla ostrożności, ruszył w drogę, i aż dopiero około Tulczyna rozkrył i już na wolném powietrzu będących wiózł do possessyi ich wuja i jemu te sieroty oddał.

(2) Tak opisuje Krebsowa w swojém opisaniu.

Czyn ten tego cnotliwego starca i wieśniaków wsi Ositny, zasługuje na pamięć w historyi ludzkości. Nie w tém tylko jedném miejscu poczciwi włościanie dowodzili litościwych uczuć, zachowując nieszczęśliwym życia przez różne sposoby, których możniejsi późniéj nagradzali, lecz oni ratowali i tych, o których wiedzieli, że nie mają czém wywdzięczać się. Dowód, że ten lud prosty potrzebował tylko prostéj moralności i nietykalności wyznania; dało się albowiem uczuć, że dotknięta ta delikatna sprężyna, jakoby w zamiarze odstraszenia tylko, wydała elektryczną iskrę, wznieciwszy ogień, obróciła się w pożar, coraz zwiększający się i pożerający, gdzie się tylko dotknął, wiele tysięcy ludzi, bez braku płci i wieku, z ich majątkami.

Podobne poprzednicze zdarzenia, i tu, i w różnych miejscach i krajach, powinny były ostrzegać ówczesny rząd unikania takich wynikłości; lecz cóż mógł poradzić rząd ze wszelkiéj mocy ogołocony i sam zagrożony? anarchia zaś niczemu zaradzić nie może, owszem wszystko w nieładzie pogrąża. Taki to od czasów wolnych elekcyj i ogołocenia stopniami ze wszelkiéj czynnéj mocy Królów, często bywał stan tego niegdyś sławnego państwa, jak nauczają jego dzieje.

§. XIV.

Szkody z tego okropnego zamieszania. Nowa klęska.

Mogący dobrze sądzić o rzeczach ówcześni światli ludzie, upewniali, że Polska w tém nieszczęsném zamieszaniu, prócz zniszczenia na wiele milionów majątków, straciła do dwóchkroć sto tysięcy ludności, włączając w to: zamordowanych przez buntowników, zmarłych z nędzy w tułactwie i przestrachu, oraz innych wypadków, a także ukaranych śmiercią buntowników, zabitych od nacierających na nich, chociaż takich była nie wielka liczba, także, gdy już buntownikom nie stało Polaków i Żydów, rzucili się oni na grabież możniejszych włościan, sypali im ogień za cholewy, żeby się przyznali, gdzie mają schowane pieniądze.

W rządzie monarchicznym kilkoletnia krwawa wojna, w pewnym zamiarze prowadzona, nie kosztowałaby tyle ofiar, ile w tém anarchiczném zamieszaniu marnie i bez celu poległo; ileż to milionów można liczyć w rozgrabionych majątkach?

Błogosławiony ten rząd, pod którego silną opieką każdy czci Twórcę swobodnie, idąc śladami ojców swoich, a razem ze wszystkimi zasyła modły za sprawcę powszechnego szczęścia i spokojności towarzyskiéj.

Zupełnemu zaś podtenczas nieszczęściu w téj krwią ludzką zlanéj krainie, położyło koniec nastałe na wiosnę 1769 roku nowe nieszczęście,

to jest, morowa zaraza, która rozszerzywszy się w Polsce, bez żadnéj ze strony rządu ostrożności i zaradzenia, zmiatała z liczby żyjących tysiącami ludzi, i dopiero za nastaniem zimy 1770 roku uśmierzyła się, z której podobna lub większa od powyższéj liczba ludności ubyć musiała!

Obraz wieku Zygmunta III.

Przez

Franciszka Siarczyńskiego.

(Ciąg dalszy.)

Lecz w téj religijnéj walce, zaczepnie i odpornie najżwawiéj się ścierało z nieprzyjacielem kościoła rzymskiego zgromadzenie Jezuitów. Zaprowadzone naprzód do Polski za Zygmunta Augusta, pierwszy dom roku 1566. od Hoziusza kardynała, warmińskiego biskupa w Warmii, w mieście Braunsberdze otrzymało. Za Zygmunta III. już domów blisko 50 obsadzonych osobami tego zakonu liczyło. Najwspanialszy z tych dom i kościół był, które Zygmunt Jezuitom w Krakowie roku 1597. wystawił. Kościół pod wezwaniem Śgo Piotra miał uwiecznić pamięć Piotra Skargi, którego król kochał i poważał (1).

Z tego powodu bity medal, z jednéj strony twarz króla, z drugiéj strony napis po łacinie, to miał znaczenie: „Bóg króla obdarzył królestwem, król Bogu kościół wystawił, tak Bóg w niebie króla uracza, tak król na ziemi Boga czci.“ (2) Medal takowy, w węgielnym kamieniu umieszczony, mimo słabéj myśli i braku dowcipu w napisie, świadczy pobożność Zygmunta i dla Jezuitów przychylność.

Od dzieciństwa samego wzrosły pod ich dozorem, od nich powziąwszy pierwsze wyobrażenie religii i nauk, ich zawsze kierowany radami, nawykły nakoniec do osób, ledwie się sam w Jezuitę nie przemienił. Przywiązanie do ich zakonu stało się dla niego nałogiem, ich sposób widzenia i myślenia dla niego prawem. Oprócz księży Nikowskiego, który był kaznodzieją, i Wysockiego, który był spowiednikiem matki jego Katarzyny, królowéj szwedzkiéj, Gołyński w wieku jeszcze dziecinnym Zygmunta jego był nauczycielem, a przymiotami łagodnéj i pobożnéj duszy, tyle sobie króla zniewolił, iż zawsze największe zaufanie posiadał. Należał i Stanisław Warszewicki, Jezuita, do kształcenia młodego królewicza; ale mistrze kształcące pomnieli na to, czém sami byli, nie zaś na to, czém miał być ich uczeń, przeznaczony do panowania wielkim narodom. Ileż z téj chyby szkodliwych skutków wynikło? Do pobożnych obowiązków przydani byli ku pomocy z tego zgromadzenia w Szwecyi: Leśnieski i t. d.

W Polsce od początku koronacyi Zygmunta III. Piotr Skarga, równie męzką wymową jak i świętemi cnotami sławny, na dworze królewskim kazał. Pokorny, jak dobry zakonnik przez cnotę, i żarliwy o wiarę katolicką, jak Jezuita, przez powołanie swoje świątobliwy w powinnościach stanu do zbudowania, wylane na dobre uczynki, których nauczał, skromny jak mąż prawdziwie uczony, lubo wiele mógł u dworu, od wszelkich zabiegów dworskich daleki; nie tylko u króla, ale i u wszystkich stanów powszechną miłość i poważanie pozyskał. Lat dwadzieścia cztery, syty pracy i chwały, urząd królewskiego kaznodziei sprawował, ani się od niego, chcąc na starość dni swoich resztę w zaciszu zakonném dokonać, wyprosić niemógł. „Wasza Królewska Mość,“ mówi, „wysłuchaćeś prośby mojéj do tego czasu niechciał. Jednak bych rychléj Wasz. Król. Mości użył, niżeli starszych moich, którzy mnie posłuszeństwem przyciskają, abych do ostatniéj siły, któréj już tylko w piersiach a głosie trochę czuję, z jarzma tego dworskiego niewyprzęgał, chcąc w niém woła do roli nałożonego, który się do czego innego niezda, domorzyć!“ (3)

(Ciąg dalszy nastąpi.)

(1) Mieli już Jezuici liczne swe domy wieku tego. W Braunsberdze, od Hoziusza, biskupa warminskiego; w Poznaniu od Konarskiego, biskupa poznańskiego; w Połocku i Krakowie, u Śgo Stefana, od Batorego króla; w Wilnie od Protaszewicza, biskupa wileńskiego; w Pułtusku od Noskowskiego, biskupa płockiego; w Łucku od Maciejowskiego, biskupa łuckiego; w Kaliszu od Karnkowskiego prymasa; w Gdańsku od Rozrażewskiego, biskupa kujawskiego; w Toruniu od Kostki, biskupa chełmińskiego; w Lwowie od Solikowskiego, arcybiskupa lwowskiego, i od Elżbiety, z Gostkowskich, Sieniawskiéj; w Krożach od Chodkiewicza, hetm. w. l.; w Lwowie od Żołkiewskiego, wojewody kijowskiego; w Orszy, Wilnie, Krakowie u Śgo Piotra, od króla Zygmunta III.; w Kamieńcu podol. od Pruchnickiego, biskupa kamienieckiego, z pomocą Kalinowskiego, Lanckorońskiego i Jazłowieckiego; w Łomży od Nowodworskiego, biskupa płockiego; w Przemyślu od Siecińskiego, biskupa przemyślskiego; w Lublinie od Maciejowskiego, biskupa krakowskiego i siostry jego Wapowskiéj; w Jarosławiu od Zofii z Odrowążów Kostczynéj, wojew. sandom. i córki Anny, księżnéj Ostrogskiéj; w Sandomierzu od Hieronima Gostomskiego, wojewody poznańskiego; w Krakowie dom 3ci u Śtéj Barbary od Firlejów, Barzich, Tęczyńskich i t. d.; w Warszawie od Kryckiego, kanc. w. k., i Warszyckiego, podskarbiego koronnego; w Krośnie od Piotra Bala, podkomorzego sanockiego; w Rawie od Stanisława i Filipa Wołuckich, braci. W tymże wieku w Polsce i Litwie Jezuitów przeszło 650, a w Europie 13,535 liczba osób wynosiła. (Zniesienie obr. Colleg. S. J. 1628.)

(2) Deus regi tribuit regnum, rex Dei statuit templum sic Deus in coelis honorat regem, sic rex in terris honorat Deum.

(3) Przemowa kaz. przygodn. do Zygmunta III. w Krakowie 1600.

Żywot Skargi, mąż uczony i zasłużony w piśmiennictwie naszém, a którego wspomnieć bez pięknéj zalety nie można, Ludwik Osinski mową i wymową godną Skargi opisał. Tom IIgi tego dzieła wiadomości o ludziach pod panowaniem Zygmunta III., z jakiegokolwiek bądź względu znakomitych, w kształcie słownika zawierać będzie.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: J. Łukaszewicz.)